Rok VIII. Kraków, Sobota 7 Marca 1903. Nr. 10.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Pogadanka wiosenna.

«Swięty Maciej zimę traci, albo ją bogaci» — powiada stare gospodarskie przysłowie. Jak w tym roku, święty Maciej zdaje się stracił już zimę, czujemy bowiem wiosenne podmuchy, a gospodynie żywo uwijają się po ogródkach, przygotowując grzędy pod kapustę.

Nietylko ludzie, ale zwierzęta i drzewa i wszystko co żyje, cieszy się nadchodzącą wiosną, budzi z zimowego uśpienia i zrywa do nowego życia. Niestety! Wraz z wiosną budzą się i psotnicy, którzy nie rozumiejąc tego, że życie każdemu, najmniejszemu robaczkowi, najmniejszej jest miłe roślince, niszczą i psują, maltretują zwierzęta i rośliny. Kiedy się widzi takiego malca patrzącego z dziwną przyjemnością na poranioną żabę, odzierającego młode, zaledwo sok puszczające drzewo z kory, mimowoli serce zadrży, a na usta ciśnie się pytanie:

— Co z tego psotnika, co z tego okrutnika wyrośnie? Czy on będzie pociechą Boga, ojczyzny i rodziców?

— Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci – jeżeli dziecię zaprawi się za młodu, jeżeli za młodu będzie okrutnikiem dla zwierząt, kto wam zaręczy, że gdy dorośnie nie będzie takim i dla ludzi?

Czasem rodzice śmieją się z dziecka, obrywającego chrabąszczom skrzydła, śmiechem tym pobudzają je do większych okrucieństw, miasto wziąść smarkacza, ubić mu rękę i powiedzieć:

«Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło».

Przedewszystkiem jednak rodzice sami muszą przyświecać dzieciom przykładem. Same upomnienia nie wiele będą znaczyć, jeżeli dziecię zauważy, że ojciec co innego mówi, a inaczej postępuje.

Podobnie jak na wiosnę rzuca się ziarno w ziemię, aby w jesieni zebrać obfity plon, podobnie w wiośnie życia trzeba duszę dziecięcia napełnić prawemi zasadami, aby, gdy po długiem życiu śmierć nadejdzie, śmiało mogło jako starzec popatrzeć w przeszłe życie i ze spokojem oczekiwało końca pielgrzymki.

Więc:

Dalej do pługów uprawiać ziemię,
Dalej do wołów robocze plemię,
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli!

Józef Ciembronowicz.

Wiadomości z całego świata.

Stanisław Kłopotowski, Biskup archidyecezyi mohilewskiej, zmarł 25 lutego w Petersburgu. — Umarł w pełni lat męskich, gdyż urodził się w roku 1848. Zmarły odznaczał się od najmłodszego wieku szczególniejszą pobożnością, a przymioty te zachował do końca życia swego.

W Indyach szerzy się w zastraszający sposób dżuma. W ostatnim tygodniu stycznia umarło na tę chorobę 19 tysięcy ludzi. Najwięcej spustoszenia szerzy ta straszna zaraza w prezydenturze Bombay, gdzie padło już ludzi 9 tysięcy. Rząd jest bezsilny wobec gwałtowności zarazy.

Niemcy. Minister oświaty rozporządził, aby dzieci w szkołach ludowych dokładnie pouczano o skutkach pijaństwa. Nauczyciele, według wskazówek ministra, mają pouczenia te prowadzić w łączności z innemi naukami a nie jako osobny przedmiot nauczania.

Jubileuz papieski. Z całego świata nadchodzą wia

domości o obchodzie jubileuszu papieskiego. Obchody urządziły: stowarzyszenia katolickie robotników, stowarzyszenia naukowe, ucząca się młodzież, miasta, miasteczka. — Uroczystości zaiste wypadły wszędzie wspaniale, co świadczy o żywotności uczuć katolickich. Ojciec św. odbiera codziennie z powodu jubileuszu swego tysiące depesz z życzeniami. Stan zdrowia jego jest wyborny. Jedna z gazet pisze, że Ojciec św. żali się tylko, że w niedzielę ubiegłą utracił ostatni ząb.

Wrzenia na Wschodzie. W dniu 21 lutego ambasadorowie rosyjski i austro-węgierski wręczyli urzędownie wielkiemu wezyrowi projekt reform dla Macedonii. — Główne punkta projektu są następujące: 1) ustanowienie inspektora generalnego za zgodą państw, który ma sprawować nadzór nad administracyą kraju a którego nie wolno Turcyi usunąć bez zgody Europy. 2) ustanowienie oficerów zagranicznych dla żandarmeryi. 3) przekazanie bankowi ottomańskiemu w Konstantynopolu poboru podatków z wilejatów macedońskich, oraz prawa czynienia wypłat na potrzeby prowincyi i pensyi urzędników. Postanowienie to ma na celu, aby dochodami prowincyi opłacano urzędników. Dziś bowiem dochody z Macedonii nikną w skarbie sułtańskim a urzędnicy żyją z wyzysku ludności, zdzierając takową w niemiłosierny sposób. Turcya zmuszoną jest przyjąć plan ten reformy, gdyż Rosya i Austro-Węgry postanowiły dopilnować przeprowadzenia tegoż, a przez to sprawę wschodnią raz uporządkować. Z drugiej strony mocarstwa wyż wspomniane umyśliły zmusić Bułgaryę, aby przerwała agitacyę komitetów rewolucyjnych macedońskich. Nadmienić należy i to, że również i inne mocarstwa poparły w Konstantynopolu zabiegi rosyjsko-austryackie. Powodzenie zabiegów Rosyi i Austryi zależy teraz od ujęcia w karby kierowników ruchu, który zmierza do wywołania powstania w Macedonii. Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż Macedończycy przyprowadzeni zostali prawie do rozpaczy bezprawiami Turcyi i dziś nie wierzą, aby jakieś reformy zostały na ich korzyść wprowadzone. Nadto Albańczycy grożą powstaniem, gdyby sułtan zgodził się na reformy przychylne chrześcijanom. Jest więc położenie na Wschodzie niejasne i niepewne. Dochodzą też zewsząd wiadomości o mobilizacyi wójsk. Z Wiednia nadchodzą wiadomości, iż eskadra austro-węgierska otrzymała nakaz, by była w najbliższych dniach przygotowaną do wyjazdu na Wschód. Załogi otrzymują już dodatki wojenne do żołdu. Zagraniczne gazety piszą, że Austrya się zbroi. Wezwano pono oficerów rezerwy austryackiej, przebywających w Niemczech, aby byli gotowi stanąć w każdej chwili w szeregach armii. Takie same wiadomości dochodzą nas z Rosyi, która zarządziła zwiększenie wszystkich sztabów i ukończyła przygotowania do mobilizacyi 10.000 rezerwistów I. klasy i 180.000 II. klasy. Również i telegramy z Konstantynopola donoszą, że przygotowania wojenne w Turcyi są w pełnym toku; rozpoczęto już formowanie dwóch nowych pułków kawaleryi i dyslokacyę wojsk w kierunku granicy północnej. I nikt tam nie wierzy w poważne przeprowadzenie reform. W Konstantynopolu zwraca uwagę żywe poruszenie między macedońskimi Bułgarami. Wielu z nich opuszcza stolicę i wraca do ojczyzny. Ogólne jest mniemanie, że ruch ten pozostaje w łączności z przepowiadanym na wiosnę wybuchem powstania w Macedonii.

Ważne dla naszych emigrantów.

Nie namawiamy do opuszczania kraju swego dla poszukiwania zarobku w Ameryce, lecz gdy ktoś nie może znaleźć zarobku w swym kraju i wie, że z pewnością znajdzie go w Ameryce, tedy radzimy mu, żeby zastosował się do rad ks. Kisielewicza, który przebywa w Hamburgu i opiekuje się podróżującymi Polakami. Ks. Kisielewicz podaje najprzód adresy do księży z Towarzystwa św. Rafała, opiekującymi się emigrantami w Hamburgu i Bremie. Adres ks. Dra Kisielewicza: Michaelis Str. 7, Hamburg. — Adres ks. Prachara jest teraz: Falken Str. 47—49, Bremen.

Powtóre — robi ks. dr. Kisielewicz uwagę, że należy unikać jazdy na Wiedeń, bo to więcej kosztuje. Tak trzeba jechać:

Kraków-Mysłowice-Wrocław-Berlin, a ztąd dopiero, gdzie kto woli, do Hamburga, czy do Bremen. Z Mysłowic do Hamburga kosztuje 4ta klasa 10 reńskich, tyleż mniej więcej i do Bremen. (Na Wiedeń zaś ze 30 reńskich i przesiadania co niemiara).

Los naszego emigranta w drodze tak wygląda: Jak tylko przyjedzie do Mysłowic, żandarmi pytają się go o paszport, a agent hamburskiego Towarzystwa okrętowego — o pieniądze. Kto ich nie ma dość, to go zaraz zawracają do domu. Ma dosyć, to mu każą zaraz na granicy złożyć zadatku 10 złr. i tak dopiero jechać dalej. Jeżeli się ma kartę okrętową (Schiffkarte), albo nadesłaną z Ameryki, albo przez którego ze wspomnianych księży z Hamburga lub Bremen, to pozwalają bez trudności jechać dalej. (Jeśli jest wielu razem, to wysyłają ich osobnym pociągiem). Podróż ta do Hamburga lub Bremen trwa zwykle 30—48 godzin.

Na dworcu kolejowym w Hamburgu, policya rozdziela emigrantów pomiędzy hotelarzy, u których emigranci zostają aż do odjazdu. Jeśli mają jadło własne, to za samo mieszkanie przez dzień jeden i noc płacą 1 markę podług taksy policyjnej pruskiej, a znowu 1 markę za transport, to jest za to, że ich

gospodarz przywiózł z dworca i zawiezie potem do portu.

Kto dopiero na granicy kupuje kartę okrętową, naraża się na takie przykrości:

1. Gdy jest więcej ludzi, to trzymają ich dzień cały, a czasem i dwa na granicy, nim wszystkie formalności załatwią. 2. Trafia się często, że ludzie przyjadą do miasta portowego właśnie po odjeździe okrętu, to znaczy, że potem cały tydzień o własnym koszcie na następny okręt czekać muszą. 3. Te same pieniądze wszyscy płacą, a wysyłają ich lada jakim okrętem, który płynie do Nowego Jorku 14 albo 16 dni.

Otóż rozumnie robią ci, co się 2 tygodnie przed podróżą listownie zgłoszą, albo do ks. dra Kisielewicza w Hamburgu, albo do ks. Prachara w Bremen (podług adresu) i jeśli zadatek (10 złr.) nadeślą, to wtedy ksiądz kupi im kartę okrętową na jeden z najbliższych i najlepszych statków (ważna na cały rok), a tę kartę przyśle im w liście rekomendowanym do domu (pod tym adresem, jaki mu podadzą). Zarazem pouczy ich, kiedy statek odjeżdża i kiedy wyjechać z Krakowa, żeby zdążyć na czas, a nie siedzieć darmo potem i czekać.

Kto nie ma dość pieniędzy, albo krewnych zamożnych w Ameryce, ten niech się zatrzyma do wiosny, bo zimą bardzo wielu zawracają.

Kto się zgłosi listownie do ks. dra Kisielewicza, temu on zawsze pośle drukowane informacye z listem, a w samym Hamburgu opiekuje się bezinteresownie, jak ojciec, każdym polskim emigrantem — w imieniu Tow. św. Rafała.

Daje on też zawsze 3 karty: na pierwszej jest wypisane, kiedy jaki okręt wyjeżdża z Hamburga do Nowego Jorku. Druga karta jest podłużna, a tę kartę trzeba trzymać albo w rękach, albo na kapeluszu, skoro się przyjedzie do Hamburga. Trzecią kartę trzymać trzeba tak samo wtedy znowu, kiedy się przyjedzie do Nowego Jorku, a to na to, by takiego Polaka poznał zaraz ten polski ksiądz, który tam na to czeka i odwiezie do polskiego domu św. Józefa, gdzie go czeka najlepsza opieka. A teraz ceny kart okrętowych różnej klasy, jak kto chce.

Cena karty okrętowej na zwykłych statkach:

Klasa druga: 210 marek. Klasa trzecia: 140 marek, to jest na nasze 83 złr. i coś.

Cena karty okrętowej na statkach pospiesznych:

Klasa druga: 220 marek i więcej, a klasa trzecia: 160 marek, t. j. 95 złr. i coś.

Dzieci niżej lat 12 płacą połowę, niżej 1 roku płacą 10 marek, czyli 6 złr.

NB. Za te pieniądze dostaje się i wolną jazdę i życie. Za trunki wszelkie płaci się osobno.

Kartę okrętową można kupić i po drodze w Mysłowicach (na pruskiej granicy), albo już w Hamburgu. Taką kartę może i ks. dr. Kisielewicz każdemu kupić i kwit na to przyśle mu do domu (a potem da mu ją w Hamburgu), ale w takim razie trzeba mu posłać pierwej przekazem pocztowym 10 złr. zadatku od każdej osoby na taką «Szifkartę», a także podać dokładnie każdej osoby imię i nazwisko, wiek, stan i kiedy chce jechać. Resztę pieniędzy zapłaci się w Hamburgu.

Co do samej podróży to tak: Galicyanie, mężczyźni, niech się postarają o paszport lub książkę roboczą, a oszczędzą sobie wiele kosztów i kłopotu. Jadą zaś Galicyanie tą drogą: Kraków-Mysłowice, tu kupują bilet kolejowy aż do Hamburga prosto i pojadą dalej przez Wrocław-Berlin.

Pakunek aż do 100 kilo ma każdy podróżny wolny od opłaty na okręcie. Do Hamburga zaś — jeśli pakunek duży i ciężki, to trzeba go wprzódy około trzy tygodnie wysłać na fracht — a jeśli się chce na Eilgut (t. j. pospiesznie), to za 1 tydzień będzie w Hamburgu i czekać będzie na niego w magazynie pod jego adresem — a mniejszy można wziąć ze sobą. Ale na pace musi być wyraźnie wypisane imię i nazwisko podróżnego.

Ważna uwaga! Nigdy i nikomu pod żadnym pozorem nie oddawać do rąk ani kwitów na pakunki, ani karty okrętowej, ani pieniędzy, jeśli się go dobrze nie zna.

Przynajmniej jeden dzień przed odjazdem okrętu trzeba być w Hamburgu, a 4 razy w tygodniu człowiek wysłany od ks. dra Kisielewicza, dobry polak, obchodzi hotele w Hamburgu i prowadzi naszych polskich emigrantów do polskiego kościoła i to wtedy, albo już i pierwej — można się spotkać z ks. Kisielewiczem i wszystko załatwić.

Trzeba też wiedzieć, że jeżeli jaki emigrant przyjedzie do Nowego Jorku, a nie ma pieniędzy dosyć na dalszą drogę koleją, albo też jest chorowity, to go bez miłosierdzia odeszlą nazad. To samo robią z takimi, co powiadają, że jadą za kontraktem. Nasi myślą, że tem sobie pomogą, a to tymczasem ich zguba, bo Amerykanie nigdy takich nie dopuszczą, bo myślą, że to jakiś fabrykant sprowadza ich sobie taniej ze szkodą krajowych robotników.

Otóż te rzeczy powinnyby być drukowane w każdej wiosce u wójta i w każdej parafii u ks. proboszczów, tak, aby każdy mógł znaleźć dobrą radę i nie był narażony na wyzysk i znęcanie się nad nim w czasie podróży.

Wspomnienie z r. 1846.

Kiedy Kraków uganiał się z austryackim oddziałem jenerała Kolina (Collina), kiedy po wysłuchaniu w wielickim kościele ognistego kazania ks. Ignacego Długoszewskiego i po złożeniu na ręce jego przysięgi

służenia sprawie narodowej spory zastęp powstańców idzie w strony Gdowa — w czasie tym starosądeczanin ks. Józ. Leopold Kmietowicz, wikary chochołowski, porozumiewa się z wikarym poronińskim ks. Michałem Głowackim, jakoteż z wikarym szaflarskim ks. Michałem Janiczakiem, i przy pomocy organisty chochołowskiego, Jana Kantego Andrusikiewicza, wieczorem 21 lutego, t. j. w sobotę przed niedzielą zapustną, zbiera górali witowskich, zaopatrzonych w kosy i uderza na czele ich na posterunek straży skarbowej w Witowie, a rozbrojonych strażaków: Lebockiego i Dobosza wciela do korpusu swego, zwłaszcza, że powstaniu byli życzliwymi. Zabrawszy straży tej nieco broni i amunicyi, ruszył na komorę w Suchej górze, na granicy węgierskiej, gdzie zabrał 600 cwancygierów, wydając pokwitowanie tamtejszemu poborcy, iż pieniądze te wzięte na cele narodowe. Na widok powstania chwycili tegoż samego dnia za broń i Chochołowianie, poprzód już sprawie naszej pozyskani; a kiedy następnego dnia t. j. w niedzielę zapustną 22 lutego ks. Kmietowicz przemówił na sumie, i kazaniem swojem Chochołowian poprostu porwał, setki już górali oddział jego liczył. Oprócz bowiem nowych górali z Chochołowa i Witowa powstępowało do niego i wielu z Cichego. Dowiedziawszy się o tem strażnicy skarbowi w Czarnym Dunajcu, wzięli sobie do pomocy urlopników i wyruszyli wieczorem na Chochołowian. Zostali jednak pobici. Zebrali tedy strażnicy nocną porą siły większe i uderzyli na Chochołów z świtem w poniedziałek. Że Chochołowianie nie byli jeszcze uregulowani i po potyczce dnia poprzedniego nie spodziewali się tak prędko napadu, więc też zostali pokonani i rozprószeni, a temsamem i powstanie chochołowskie uśmierzone zupełnie.

Z powstańców oprócz naczelników: ks. Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza pojmali strażnicy skarbowi i do sądu odstawili kilkunastu winniejszych. Po długich indagacyach w Nowym Targu, w Nowym Sączu i Lwowie, niektórych wypuszczono na wolność; innych mianowicie siedmiu, między nimi i Jana Zycha, skazano na kilka miesięcy więzienia we Wiśniczu; Jana i Jacka Koisów jakoteż Jana Styrczułę osadzono na 3 lata w więzieniu Spielbergu; Andrusikiewicza skazano na 15 lat więzienia tamże; zaś ks. Leopolda Kmietowicza zasądzono na szubienicę, który to wyrok zamieniono mu na 20 lat więzienia na Spielbergu, kiedy ks. biskup Wojtarowicz nie chciał zeń święceń kapłańskich zdjąć. Z pozostałych dwóch księży, którzy górali do powstania w 1846 r. namawiali, ks. Michał Janiczak, chroniąc się przyaresztowania, przebrany za górala, uciekł za granicę do Turcyi, gdzie trudnił się leczeniem; po ogłoszeniu zaś amnestyi u nas, wrócił do Galicyi i umarł r. 1873 w Tylmanowej jako parafii tej proboszcz. Ks. Michał Głowacki znów zakończył życie jak najsmutniej. Bo, będąc w więzieniu w Nowym Sączu, kiedy razu pewnego z indagacyi do swej więziennej piwnicy po schodach wracał, został pchnięty przez klucznika nieludzkiego tak, że wycieńczony padł na dół na piersi, krwią się zalał i po dwumiesięcznej chorobie umarł w szpitalu więziennym, jakby jaki zwyczajny zbrodniarz 24 maja 1846 r. — Cześć ich pamięci!

Żywot św. Benedykta, Opata.

(Dokończenie).

Wielkie i dziwne cuda spełniał mocą Boską ten święty Mąż.

Jak Mojżesz wodę ze skały wyprowadza, jak Elizeusz żelazo z wody wydobywa, jak Eliasz krukom rozkazuje, i jak Dawid płacze nad śmiercią wroga.

Teraz idzie na górę, do zamku Kasyno. Tam znajduje bałwana pogańskiego Apollina. Kruszy go, a na jego miejscu buduje kościół św. Jana, w którym całe rzesze do Boga nawraca.

Czarci go okrutnie nienawidzą za to. Już nie we śnie, lecz na jawie pokazują się mu.

Wołają na niego: Benedicte, Benedicte! Gdy on milczy, wyją: Maledicte tj. przeklęty, co masz z nami za sprawę?

Gdy bracia byli raz zajęci przy budowie, ukazuje się mu czart i oznajmia, że idzie braciom pomagać w robocie. Zaniepokojony, by ich jakie nieszczęście nie spotkało, posłał ich przestrzedz, lecz rzeczywiście wkrótce zawaliła się ściana. Szatanisko ją obaliło, i zdruzgotała jednego z młodszej braci. Przyniesiono go do celi św. Benedykta w płachcie. On go cudownie i tajemnie modlitwą uzdrawia, i zaraz do tej samej roboty odsyła.

Obdarzony równie hojnie duchem proroctwa, wyrzuca braciom daleko przez nich spełnione czyny, zwłaszcza przeciwne przyzwoitości i jego woli.

Słysząc o tych proroctwach król Gotów Fotyka, tyran okrutny, zjeżdża do Kasyno. Nie dowierzając jednak świętemu i kusząc go, posyła doń Rygę, pana radnego, ustrojonego w królewskie szaty i w otoczeniu pierwszych swych dworzan: Ruderyka, Vileryka i Blinda.

Zaledwie św. Benedykt spojrzał na Rygę, zdaleka zawołał: »Złóż to z siebie, synu, w coś się ubrał, bo nie twoje«. Przeląkł się radny, padł na ziemię, nie zbliżywszy się nawet do świętego.

Wraca się i opowiada królowi o tym nowym cudzie.

Fotyka z wielką bojaźnią i pokorą idzie i na ziemię przed świętym upada i leży. Wzywany przez niego do powstania, nie dźwiga się, pełen nieśmiałości. Dopiero dłoń świętego podnosi go, a usta gromią okru-

tnika, przywodząc mu na pamięć liczne występki i przepowiadając upadek i śmierć.

Słysząc to przeląkł się bardzo, a błagając o modlitwę świętego, odszedł; wreszcie złagodniał i nie był już takim okrutnikiem. Lecz kara go nie minęła. Jak mu św. Benedykt przepowiedział: Rzym zdobył i do Sycylii przybył, lecz dziesiątego roku królestwo i życie stracił. Proroctwo się spełniło.

Przyprowadzono znów do św. Benedykta kleryka z Akucyneńskiego kościoła, opętanego od czarta, który u żadnego grobu świętego zleczyć się nie mógł. Św. Benedykt modlitwą napędził czarta, a klerykowi zakazał jeść mięso i przyjąć wyższe święcenie.

Dość długo spełniał nakaz, lecz nie wytrwał. Zazdrością wiedziony, że młodsi od niego w zakonie starszymi przez wyższe święcenia zostają, przyjął i on takowe. Szatan go na nowo opętał i umorzył.

Raz znowu uczeń Teoprobus zaszedł do św. Benedyta, w swej celi rzewnie i długo płaczącego. Gdy zapytał o przyczynę tych łez świętego, usłyszał odpowiedź: Klasztór ten i wszystko to, com zbudował i gdziem braci nagromadził, za dopuszczeniem i sądem Boskiem pogaństwo zburzy; ledwiem P. Boga uprosił, aby mi dusze z niego darował. I rzeczywiście przez Longobardów został zburzonym i zrabowanym ów klasztor.

Posłał raz zakonnika do żeńskiego klasztoru, by tam kazanie wygłosił. Wdzięczne zakonniczki obdarowały go chusteczkami. Gdy wracającego stamtąd zobaczył św. Benedykt, zapytał go, dlaczego złość w zanadrzu kryje. — Zarumienił się brat, chustki odrzucił, o pokutę prosząc.

W czasach wielkiego głodu, gdy chleba w klasztorze nie stało, smucić się bracia poczęli; skarcił ich małą wiarę. Aż tu nazajutrz dwieście korcy mąki przed furtą złożonej znaleźli. Kto ją przywiózł? nigdy się nie dowiedziano.

Większym ducha proroctwem był obdarzony od Boga niż sami prorocy. Nawet w ludzkich myślach czytał.

Prosił go raz dobry chrześcijanin, by w jego imieniu klasztor przy mieście Tartanosa założył. Posłał tam święty Benedykt starszego brata w towarzystwie młodszych i polecił im czekać na swe przybycie. Rzekł więc: Nie budujcie, aż do was przyjdę i miejsce wskażę i naznaczył dzień. W noc wilijną owego dnia ukazuje im się we śnie i pokazuje gdzie ma stanąć kościół, a gdzie sypialnie i jadalnie.

Rano opowiedzieli sobie sny, lecz nie wierzyli im. Czekali. Gdy jednak nie przybywał święty, wrócili do niego. Byłem tam we śnie — rzekł — wracajcie, a jako macie wskazane budujcie.

W cudowny więc sposób objawia Bóg światu przez świętych swą moc i wolę.

Raz wygnał znowu św. Benedykt niekarnego i niestatecznego mnicha z klasztoru. Zaledwie tenże za furtę wyszedł — krzyczeć zaczął: ratujcie, ratujcie, smok mnie chce połknąć. Wybiegają bracia — nie widzą żadnego smoka. Ale brat wraca, obiecuje poprawę i błaga o przebaczenie; uzyskawszy takowe, przykładne życie w zakonie aż do śmierci spędza.

Podczas głodu przysłał kapłan do klasztoru z prośbą o trochę oleju. Szafarz nie chciał dać, mówiąc, że go zaledwie dla braci wystarczy. Święty kazał i tę trochę dać. Piwniczny jednak nie spełnił zaraz rozkazu. Rozkazał więc szklankę z olejem wyrzucić na kamienie. Spełniono tym razem nakaz; szklanka jednak się nie roztłukła, ani się olej nie wylał. Posłano więc jałmużnę. Bracia zanieśli modlitwę w niebo błagalną, a Bóg cudwnie oleju im dał.

Ciężko zmartwiony ojciec przyniósł umarłego syna, żebrząc, by go święty wskrzesił. Uciekać chciał z braćmi, mówiąc, że to nie jego ale Apostołów dzieło. Ojciec nie odchodził, coraz natarczywiej błagał. Ulitował się więc św. Benedykt nad boleścią rodzica, wezwał brać na modlitwę i mówił do Boga: Panie nie patrz na grzechy moje, ale na wiarę człowieka tego. — Dotknął ciała, i dziecię ożyło.

Miał ten święty siostrę Scholastykę, na wieczną czystość i służbę Bogu poślubioną. Raz w rok nawiedzała go dla rozmowy duchownej. Czując bliskość śmierci, zapragnęła go widzieć jeszcze raz ostatni i nacieszyć się dłuższą z nim o Bogu i wiecznem życiu rozmową. Spotkali się opodal klasztoru, gdzie święty do niej wychodził. Gdy się wieczór zbliżał, prosiła, by nie oddalał się, by tę noc ostatnią poświęcił na rozmowę z nią. Odmówił prośbie siostry stanowczo, gdyż jako zakonikowi — twierdził — nie wolno nocy spędzać nie w klasztorze.

Zwiesiła głowę na stół i ręce na nią włożyła, płacząc rzewnie. Błagała Boga gorąco o sposób zatrzymania dłużej przy sobie brata.

I spełniło się jej życzenie. Powstały gwałtowne grzmoty i błyskawice z ulewnym deszczem, że się ani wychylić z domu mógł. Zrozumiał nowy cud i rzekł: »Coś mi to uczyniła siostro moja?«

— Nie chciałeś ty wysłuchać, Pan Bóg mój wysłuchał mnie.

I słodko przegwarzyli noc całą o Bogu i niebie, i dopiero rano pożegnawszy się tkliwie, rozeszli się, by na tej ziemi więcej się już nie spotkać.

Trzeciego dnia ujrzał święty duszę siostry do nieba niesioną z wielką chwałą. Uradowany oznajmił to braciom, a ciało jej kazał złożyć w grobie dla siebie przygotowanym.

W ten sam sposób widział niesioną duszę przez Aniołów św. Germana, biskupa Kapuańskiego. Równocześnie w wielkim blasku nadziemskiej jasności, jak w jednym promieniu słonecznym, ukazał się oku jego ducha świat cały.

Nie podobna tu wymienić wszystkich jego cudów. Wiemy tylko, że modlitwa przez niego Bogu zaniesiona jest dla modlącego się doń wielce skuteczna.

Obok niezwykle wzniosłej świątobliwości życia był wielce mądry. Jego ustawy zakonne, który pięknym stylem spisał i ułożył, są najszlachetniejszym owocem owej mądrości. Jest to zwierciadło, które nam dokładnie i wiernie odbija jego życie, głównie na schyłku. Życie to było potwierdzeniem głoszonych zasad i nauk jego. Jak żył, tak uczył.

W tym roku, kiedy już miał świat przez śmierć pożegnać, przepowiedział to wielu braciom zawczasu. Na sześć dni przed jej zbliżeniem kazał grób swój otworzyć. Dostał też zaraz febry, i coraz gorzej się czuł. Szóstego dnia zaniesiono go kościoła, gdzie przyjąwszy Wijatyk święty, na ręku braci, Bogu ducha oddał.

W tej chwili objawił się dwóm braciom nieobecnym.

Widzieli oni drogę od klasztoru aż w niebo ozdobioną i usłaną, a przy niej stojącego męża wielce szlachetnego, który mówił: Tu jest droga, którą Bogu miły Benedykt w niebo wstępuje. Działo się to r. 542.

Pochowano go w Kasynie, w kościele św. Jana Chrzciciela.

Jak za życia, tak i po śmierci, i w tej jaskini, którą pierwotnie przez trzy lata zamieszkiwał, mnogimi zasłynął cudami na wieczną chwalę Bogu, który w swoich świętych uwielbianym chce być na wieki.

Z żywą wiarą więc uwielbiajmy Stwórcę naszego w Jego świętych, i błagajmy św. Benedykta, by za nami wstawiał się do Boga, a w ziemskich pokusach i troskach pociechą i pomocą pomagał nam dźwigać ducha i ciało aż do szczytów wiekuistej szczęśliwości. *A. P.*

ROZMAITOŚCI.

W obronie sponiewieranej prawdy. Przeciwko kierownikowi szkoły w Skawinie p. Staniaławowi Czaji i pracującym z nim nauczycielom wystąpiła z ostrą naganą gazeta ludowa „Obrona ludu“. W artykule: „Precz z takiemi szkołami i taką nauką“ zarzuca piszący szkołom polskim, że w nich nie uczą historyi polskiej, pieśni polskich, że nawet Rada szkolna powyrzucała i pozrywała mapy Polski ze ścian szkolnych, że dzieciom nie wolno mówić, że są Polakami, a panu Stan. Czaji, że zabronił śpiewać pieśni „Boże coś Polskę“.

Pan kierownik szkoły w Skawinie, czując się tymi zarzutami dotknięty boleśnie, prosił nas, abyśmy w „Prawdzie“ stanęli w obronie prawdy i umieścili jego sprostowanie. Ponieważ takie samo sprostowanie posłał p. Kierownik redakcyi „Obrony ludu“, dlatego nie umieszczamy całej osnowy sprostowania, lecz podajemy ją w streszczeniu. Pan Czaja twierdzi: 1) że nie zabronił śpiewać pieśni patryotycznej, owszem z pp. nauczycielami i dziatwą wziął udział w nabożeństwie za poległych wśród ostrego mrozu, 2) że Rada szkolna dąży wszelkimi sposobami do obudzenia w dzieciach prawdziwej, a nie obłudnej miłości ojczyzny; 3) dowodem tego są książki szkolne i uznanie dla tych nauczycieli, którzy jawnie występują jako patryoci, ucząc historyi Polski, śpiewając pieśni patryotyczne i t. d., wreszcie dodaje p. Kierownik w swem sprostowaniu, że artykuł „Obrony ludu“ zohydził całe szkolnictwo i nauczycielstwo wobec ludu.

Kursa sadownicze. W miesiącu marcu b. r. Zarząd główny towarzystwa kółek rolniczych urządza wykłady z zakresu sadownictwa w następujących miejscowościach:

I. w Chełmie koło Bochni trzydniowy kurs 9. 10. i 11. marca. II. W Miechowicach małych op. Wietrzychowice, w powiecie dąbrowskim, dwudniowy kurs 13-go i 14. marca. III. W Łańcucie kurs czterodniowy dla członków kółek rolniczych powiatu łańcuckiego od 18 do 21-go marca. Zgłoszenia na ten kurs przyjmuje Zarząd powiatowy kółek rolniczych w Łańcucie tylko do 13-go marca. IV. W Płazowie, w powiecie cieszanowskim kurs trzydniowy w czasie od 24 do 26 marca.

Na kursach będą udzielane pouczenia o pielęgnowaniu starych sadów i o zakładaniu młodych sadów. Każdego dnia będą przed południem wykłady, po południu zaś praktyczne nauczanie w sadach. W kursach w Chełmie, Miechowicach małych i Płazowie powinni wziąść udział nietylko członkowie miejscowego kółka rolniczego, lecz także z sąsiednich kółek.

Zbydniów. Nagle zmarła Agnieszka Dyrnina, jedna z najlepszych gospodyń w całej wsi Zbydniowie. Wezwany ksiądz zastał ją nieprzytomną. Z powodu śmierci tej miłosiernej i uczciwej kobiety ogarnął wielki smutek wszystkich. Niestety są i tacy, co złem za dobre się odpłacają i zmarłą lekkomyślnie sądzą. Majątek odziedziczył bardzo uczciwy jej mąż. — Pamiętajmy, że śmierć niespodzianie jak złodziej przychodzi.

Czernichów pod Krakowem, gdzie znajduje się krajowa szkoła rolnicza, słynie oddawna z działalności na polu oświaty i podniesienia ekonomicznego ludu. Miejscowa inteligencya, bardzo liczna w tak małej wiosce, styka się bezpośrednio z ludnością i pragnie na nią oddziaływać. Nie podobna w krótkiej wzmiance opisywać i przytaczać wszystkiego, co zrobiono dla oświaty i podniesienia ludności — wspominamy więc tylko, że w Czernichowie założono staraniem jednego z profesorów prawie pierwszą w kraju kasę Raifeisena, dziś tak świetnie kwitnącą, że tu jest jedno z najdawniejszych kółek rolniczych, z wzorowo urządzonym sklepem, przy którym istnieje szkoła „sklepikarzy“, t. j. przyszłych kupców w sklepach wiejskich t. zw. Kółkach. W tej małej wiosce istnieje oddział Towarzystwa Szkoły ludowej z Czytelnią zaopatrzoną dostatnio w pożyteczne książki — a od roku przeszłego istnieje nawet teatr ludowy, który swemi przedstawieniami, z pomocą sił amatorskich, pragnie dawać godziwą i przyjemną rozrywkę w czasie długich zimowych wieczorów.

Tu należy z uznaniem wymienić przedstawienia „Jasełek“, które się odbyły w czasie świąt Bożego Narodzenia, kilkakrotnie, a zawsze przy nabitej sali. Zasługa to Wgo ks. Rychlika, wikaryusza, który poniósł dużo trudów i kosztów, zanim doprowadził do tak pięknego rezultatu, jaki widzieliśmy.

Gdy zaczęło rozbrzmiewać hasło uprzemysłowienia naszego kraju, Czernichów również nie pozostał w tyle. Pani Dyrektorowa Sikorska założyła dla dziewcząt szkołę koronek i szycia, która dała po roku istnienia bardzo dobre wyniki, szkoda, że dla braku środków nie mogła zostać stałą i trwałą instytucyą. Aby i chłopaki nie próżnowali, sprowadziła Pani S. nauczyciela, który wyuczył kilknastu chłopców wyrabiania kapeluszy słomkowych i innych robót ze słomy. Ten

przemysł organizuje się teraz handlowo i ma widoki znacznego powodzenia.

Nakoniec obszerniejsza wzmianka należy się sławnej już dzisiaj szkole i pracowni dywanów czyli kilimów, która związana umową z Towarzystwem „Polska sztuka stosowana“ postawiła sobie za cel wytworzyć nowy typ dywanów polskich na swojskiej narodowej sztuce zdobniczej wykonanych. W tych warsztatach tkackich znajdują zatrudnienie i zarobek nawet takie dziewczęta, które innej robocie by nie podołały, gdyż praca przy dywanach jest lekka i przyjemna.

Hafciarnia pani Piętkowej w Czernichowie, o której już niejednokrotnie pisaliśmy, powołana do życia energią i pracą jednostki, przetrwała szczęśliwie trudne początki, a dzisiaj byt jej i rozwój oparł się na dobrej podstawie materyalnej. Gdy zaś wybitne osobistości sprawę tej hafciarni poparły i wzięły w swe ręce, nie wątpimy, że Władza krajowa w niedługim już czasie zrobi to, co w tym wypadku jest jej obowiązkiem, to jest udzieli z fundnszu przemysłowego potrzebnego kapitału, celem rozszerzenia interesu na większą skalę, tak iżby z pracy i zarobku korzystać mogła jak największa ilość dziewcząt wiejskich z Czernichowa i okolicy.

Z przyjemnością dowiadujemy się o tak pomyślnym obrocie sprawy hafciarni, tembardziej, że nasza wzmianka w n. 7 „Prawdy“ o potrzebie poparcia tego przemysłu została, jak się dowiadujemy, mylnie przez niektórych czytelników zrozumianą.

Niestety lud nasz, dla brakn oświaty i z powodu przewrotnych podjudzań socyalistycznych, małe ma zaufanie do inteligencyi — wskutek tego nie może zrozumieć ani ocenić należycie żadnej pracy, która się dla korzyści i dobra ludu podejmuje ze strony inteligencyi, choćby z wielką pracą i wielkiem poświęceniem.

Pamiętajcie jednak czytelnicy wiejscy, że nie ten was kocha i dobrze wam czyni, który dużo po gazetach obiecuje, a na zgromadzeniach głośno krzyczy, a nic Wam jeszcze do ręki nigdy nie dał (prędzej wziął!), ale ten, który nic nie obiecuje, ale za to nie szczędzi ani pracy, ani trudu, ani nawet grosza własnego, aby tylko stworzyć Wam w kraju przemysł, t. j. pracę i zarobek, abyście nie szukali go poza granicami, zdala od rodzinnej ziemi i chaty.

Przy tej sposobności ostrzegamy dziewczęta w Brzeźnicy, które ulegając namowom ajentów, kupują maszyny do szycia w tej nadziei, że zaraz dostaną robotę w Czernichowie. Hafciarnia czernichowska zaczęła dopiero rozwijać się i daje zatrudnienie tylko robotnicom miejscowym, więc nie należy kupować maszyn, aby bezużytecznie marniały. Sądzimy jednak, że za parę lat dziewczęta z okolicy Czernichowa znajdą dostateczne zatrudnienie.

W obronie prawdy i uczciwości. Otrzymaliśmy odpis protokołu z posiedzenia Rady gminnej w Paleśnicy w dniu 25 lutego 1903 r., który umieszczamy w całości wraz z podpisami. Nie mamy zamiaru wszczynać walki z ludowcami, lecz ponieważ służymy prawdzie i uczciwości, przeto sumienie nas wzywa, abyśmy następujące pismo umieścili:

Doszło do wiadomości Rady gminnej, że „Ludowiec“, nie znający jeszcze dobrze stosunków miejscowych, oczernił w swej korespondencyi w „Przyjacielu ludu“ Nr. 8 naszego kierownika szkoły p. Andrzeja Gruszkę, dlatego upraszamy o umieszczenie niniejszego naszego pisma w swym czasopiśmie, ażeby wyjaśnić sprawę owemu złośliwemu korespondentowi i czytającym ten jego artykuł.

Od roku 1879 jest p. Andrzej Gruszka nauczycielem w Paleśnicy i pracuje dotychczas ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców i uznaniu Władz szkolnych.

Jego staraniu zawdzięczamy, że J. Wny Karol hr. Lanckoroński, były właściciel dóbr, ofiarował nam w r. 1883 cały materyał drewniany na budynek szkolny i kawałek gruntu na ogród.

W r. 1887 postarał się o założenie czytelni ludowej przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty i dotychczas jest jej kierownikiem.

W roku 1889 założyli wspólnemi siłami z Wnym Ks. Janem Wiejaczką, proboszczem miejscowym, „Kółko rolnicze“ i sklepik, w którym dotychczas pracuje jako kierownik i sekretarz i prowadzi wszystkie rachunki bezpłatnie.

Sklep ten prowadzą na wspólny rachunek członków, oddając im całą dywidendę od złożonych kwot, odtrącając 10% na żelazny kapitał.

Gdy były sklepikarz Kółka Jerzy Jędrzejowski zbytnio się rozwielmożnił, postarali się o zmianę sklepikarza i przyjęli organistę, który jest zarazem sklepikarzem.

Postarali się także o certyfikat na wyszynk wina i sprzedaż słodzonych wódek, a to wszystko dla wygody ludności miejscowej.

P. kierownik sprowadza także dla nas nawozy sztuczne i odstępuje takowe ludności miejscowej bez zysku. Założył u siebie piękny sad i pasiekę i prowadzi wzorowo gospodarstwo rolne.

Gdy po śp. J. Terleckim nie miał kto prowadzić pisarstwa gminnego, proszony przez Radę gminną, postarał się u Władz szkolnych o pozwolenie na prowadzenie pisarstwa i prowadzi takowe nie dla zysku, ale dlatego, aby nie puścić ludności w ręce jakiego wyzyskiwacza.

W miejscu nie było poczty, dlatego postarał się pan kierownik o otworzenie c. k. Urzędu pocztowego, za co cała ludność jest mu wdzięczna, a jednego uczciwego człowieka nie ma, któryby się na niego żalił. Zły żalić się może, bo z każdym p. kierownik uczciwie i sprawiedliwie postępuje.

D. 1 lutego b. r. miał poseł p. Olszewski zgromadzenie, ale o tem nie uwiadomił ani ks. proboszcza, ani kierownika szkoły.

Zeszli się do domu byłego sklepikarza Kółka i tam odbyli zgromadzenie. Było wszystkich najwyżej 50 osób, a nie 150 i to przeważnie z Jamnej i z Bujnego i nas kilku. Słyszeliśmy mowy, ale nie takie, jak korespondent donosi.

Ciekawem jest, który z tutejszych włościan narzekał i żalił się na naszego p. kierownika szkoły. Niech stanie otwarcie przed nami i powie swoje żale.

Może tylko jeden dawny sklepikarz Kółka mógł narzekać, że został ze sklepu wydalony.

Do karczmy nie pójdzie nasz p. kierownik zasiadać, bo tego od początku swego pobytu nie czynił.

Jeżeli posiedzenia ludowe na to mają być zwoływane, aby po nich czernić pracowników ludu, to oświadczamy, że na takie zgromadzenia wcale uczęszczać nie będziemy, bo wolimy słuchać pouczenia naszego ks. proboszcza i kierownika szkoły na posiedzeniach.

Znamy już po części owego korespondenta i poznamy lepiej z uczynków jego. Chociaż ten korespondent „Przyjaciela“ nazywa naszego p. kierownika nieprzyjacielem ludu, ale byłoby do życzenia, aby każdy przyjaciel ludu robił tyle dla dobra ludu, co nasz p. kierownik, a pewnie byłoby ludowi lepiej. Krzykami i czernieniem nic ów korespondent nie zrobi, bo przysłowie mówi: „Kto wiatr sieje, burzę zbiera“.

Prosimy Wnego Ks. Redaktora jeszcze raz o umieszczenie naszej niniejszej uchwały w swem pisemku „Prawdzie“. Łukasz Czuba wójt, Jan Witkowski, Wojciech Lulek, Józef Lulek, Błażej Lulek, Stanisław Czuba, Antoni Lulek, Paweł Piotrowski, Piotr Martyka radni.

Kraków. Ku czci Ojca świętego odbył się uroczysty wieczorek staraniem uczniów gimnazyum św. Jacka. Choć to jeden tylko Zakład naukowy obchodził w tym roku uroczy-

stym wieczorkiem jubileusz 25-letnich rządów Ojca św., zebranie jednak było tak liczne, że zdawało się, jakoby wszystkie szkoły, a nawet miasto brało w tym obchodzie udział. Zebranie to zaszczycił swą obecnością Najprzewielebniejszy ks. Biskup Nowak i księża Kanonicy, przybyli też profesorowie i studenci z innych gimnazyów, oraz zaproszeni krewni studentów.

Nastrój na wieczorku był prawdziwie katolicki, albowiem tak w przedstawieniu scenicznem, jak w śpiewach i deklamacyach, zaznaczyła młodzież, że kocha Ojca św. i pragnie urzeczywistniać jego głębokie myśli tak w swem jako też narodu polskiego życiu.

Szczególne wzruszenie zapanowało w sercach obecnych, gdy postać przedstawiająca na scenie Polskę żądała, aby ją miłością i pracą uwolnić z kajdan niewoli.

Druga poważna chwila nastała, gdy ks. Podwin przemawiał podnosząc działalność Ojca św., a trzecia, gdy ksiądz Gołba odczytał telegram nadesłany z Rzymu z błogosławieństwem Ojca św. dla dyrektora, profesorów i uczniów gimnazyum św. Jacka.

Starasól. Jak wiadomo, ze Sambora do Turki budują kolej żelazną, przyczem do rozbijania wielkich gór używają dynamitu. W dniu 27 lutego wieźli furmani z kolei z Chyrowa przez Starąsól do Turki dynamit w skrzynkach. Gospodarz ze Starejropy nazwiskiem Bahnij, pyta się furmana co wiezie w tych skrzynkach, a furman odpowiedział, że dynamit. Bahnij nie wiedział co to jest dynamit, mniemał tedy że wiozą dyament, którego znał wartość. Czekał tylko sposobności, gdy woźnica od wozu odszedł, przystąpił do wozu i wziął sobie paczkę dynamitu. Przyniósł do domu, uradowany zawołał żonę i pokazuje, że przyniósł skrzynkę dyamentu. Aby zaspokoić swą ciekawość, wziął siekierę do rozbicia skrzynki. Dzieci chciały patrzeć na to wszystko, ale ojciec krzyknął na nie surowo, a bojąc się wykrycia kradzieży, zamknął je w izbie, a z żoną w sieni rozbijał dalej swoją zdobycz.

Ale ponieważ nie był to dyament, lecz dynamit, przeto gdy siekierą uderzył Bahnij w sztyfcik, dynamit wybuchnął tak silnie, że wyrzucił męża i żonę wraz z dachem w górę. Bahnij od dachu odbity upadł do jamy, która była wykopana na kartofle, gdzie go dopiero drugiego dnia znaleziono. Żona została poszarpana w kawałki, wnętrzności pozostały na krokwiach dachu, a ciało kawałkami po drzewach i ogrodach poroznoszone. Pięcioro dzieci zostało sierotami.

Bronisław Lewicki.

Radocza (powiat Wadowice). Dnia 22 lutego odbyła się w sali szkolnej uroczystość z powodu jubileuszu Ojca świętego Leona XIII. za staraniem tutejszej „Czytelni". Po nieszporach, zaproszona ludność miejscowa, zgromadziła się licznie w sali szkolnej odpowiednio do tego przystrojonej, gdzie miejscowy proboszcz ks. Ig. Żyła, wyjaśnił znaczenie tej uroczystości i zachęcił obecnych, ażeby za naszego Pasterza Ojca św. nie tylko w kościele, ale i w domu zanoszono modły do Boga. Na zakończenie swego przemówienia wzniósł okrzyk na cześć Ojca św., gdzie ludność z zapałem powtórzyła trzykrotnie. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała poprawnie pieśni kościelne i świeckie. Po śpiewie nastąpił odczyt przez nauczyciela St. Szczerczaka, którego treścią było zachęcenie dzieci jeszcze do pilniejszej nauki, a starszych do czytania książek i gazet treści religijnej, które dostarcza tutejsza „Czytelnia", a założona przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Odczyt został zakończony słowami: „Przez Boga do oświaty, przez oświatę do dobrobytu, a wtedy okażemy miłość naszą ku Ojcu świętemu i ku naszej znękanej Ojczyźnie".

Obiad ze 126 potraw. W Chinach, w czasie zaburzeń w roku 1900, pewien chiński urzędnik państwowy, chcąc sobie zjednać łaski wysłanników obcych mocarstw, wydał ucztę, która się składała ze 126 potraw. Chiński bankiet trwa zwykle 12 godzin; gości oczekuje się o godzinie $9^1/_2$ rano i nie pozwala im odejść przed godziną 9 wieczór. W tym wypadku musieli goście przesiedzieć do 3 godziny rano. A więc tylko tylko 18 godzin!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

R. Karbowski. Za 15 kal. 4 kor. 50 h., a nadto jako prenumeratę „Prawdy" 26 kor. w dniu 16 lutego b. r. otrzymaliśmy.

Kółko roln. Zaborów. 8 kor. 50 h. jako prenum. na r. 1903 i należytość za kalendarze otrzymaliśmy.

Br. Lewicki. Wysłaliśmy kalendarze w najlepszym stanie.

Rozwiązanie szarady z nru 9. „karabela" nadesłali: Br. Lewicki, Fr. Wyrobek (wierszem), J. Kupiec, Jan Szulc, A. Kubera, J. Jerzyk.

Kalendarz kościelny.

8. **Niedziela Sucha.** Jana B. — 9. Poniedziałek, Franciszki Rz. — 10. Wtorek, 40 męczenników. — 11. Środa, Konstantyna w. — 12. Czwartek, Grzegorza W. — 13. Piątek, Chrystyny p. — 14. Sobota, Matyldy kr. m.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.